Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka“ -- 15 groszy

Rok III — KATOWICE, SOBOTA 23 GRUDNIA 1933 ROKU — Nr. 354

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 01
SOSNOWIEC, Baszińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

...w stajence ubogiej...
Bóg się narodził!..

A czemuż mój Jezus tak ubogo leży?
Ani po królewsku, ni w drogiej odzierzy?
Znać dla tego by grzesznika,
Czartowskiego niewolnika,
Od piekła wybawił, przez ubóstwo zbawił.

Czemuż nie w bogatej pościeli królewskiej,
Nie pod pawilonem leży Pan niebieski?
Pajęczyna pawilonem,
By każdy człek był zbawionym
Od nałogu złego, Bogu obmierzłego.

Czemuż nie w pałacach rodzi się Dziecina?
Wszak świat, niebo, ziemia jego jest dziedzina.
Ale w stajence ubogiej,
Na sianeczku w ten mróz srogi;
W kamiennym żłobeczku, zimno Paniąteczku.

A cóż za dworzany ma miłe Dzieciątko,
Syn ojca wiecznego małe pacholątko?
Osioł z wołem to dworzany,
Zważ człeku Pana nad Pany,
Bydlęta mu służą, jak Bogu posłużą.



A ty mu tak służysz, żałość mu zadajesz,
Gdy za jego dobroć czartu się oddajesz;
Porzuć twoje złe nałogi,
Jezusowi łzy na nogi
Wylewaj serdecznie, będziesz z nim żył wiecznie.



Ze starego zbiorku „Pieśni na Boże Narodzenie“, wydanego w Krakowie w r. 1868, wybraliśmy powyższą Pieśń na Boże Narodzenie.

Przy wigilijnym stole

Spracowani, zagonieni z nerwami sszarganemi w codziennej walce o możność bycia i przetrwania, zziajani w wysiłku utrzymania się na pochyłej i śliskiej drodze życia, mając w uszach zgiełk piekielny, hałas i wrzawę, czynioną przez skłócone światy, narody i jednostki, z łokciami obolałemi od przebijania się przez ścisk, gardłami ochrypłemi od krzyku i rękami mdlejącemi od tyrania — stajemy nagle cisi, jacyś l u d z c y i pełni zasłuchania...

Bo oto pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie w wieczór wigilijny, zwiastując światu narodziny Chrystusa.

Zasłuchani, w zamyśleniu głębogiem, chwytamy sercem i duszą odgłosy narodzin Słowa, które stało się Ciałem.

Tak braknie nam wszystkim w naszem życiu codziennem tego Słowa - idei, że — gdy w wieczór świąteczny, w rocznicę narodzin Zbawiciela, w ciszy, jaka zgiełk zastępuje, wchodzi ono do naszych domostw, przenikając dusze i serca i wypełniając umysły — staje się ono dla nas odpoczynkiem i ukojeniem.

Bo bez idei nie może żyć człowiek, jeśli jest naprawdę człowiekiem. Nie może żyć szczególnie w czasach dławiącego świat kryzysu i rozpaczliwego szukania wszędzie i przez wszystkich drogowskazu.

A przecież świat mógłby być szczęśliwy!... I człowiek w nim żyjący — również...

Gdyby w każdym z nas zatriumfowała i nad wszystkiem innem górę wzięła nieugięta idea i mocna wiara w lepsze Jutro — przezwyciężylibyśmy wszystkie piętrzące się na drodze ku temu Jutru przeszkody...

*

Szczególnie dziś, gdy poraz piętnasty już w Polsce Niepodległej święto Bożego Narodzenia święcimy, jasnem się stać dla nas musi, czem jest idea i jak potężnym czynnikiem jest mocna wiara w ziszczenie się naszych pragnień. Ileż to pokoleń walczyło, ginęło i cierpiało, ile krwi się przelało, ile trudu i znojów przeminęło w tym jednym celu, abyśmy dziś w Wolnej Polsce wigilję świętować mogli — u siebie w Domu.

Zapewne, dalecy jesteśmy jeszcze od tego dnia, w którym prawdziwie radośnie święta spędzać będziemy mogli, z myślą spokojną, że tysiącom naszych współobywateli nie dzieje się źle w tym dniu świątecznym.

Ale obejrzyjmyż się za siebie... I sięgnijmy pamięcią wstecz, o lat 15-cie... Czyż nie było wówczas gorzej, stokrotnie gorzej? I czyż wspólnym wysiłkiem i gorącem pragnieniem nie stworzyliśmy wielkiego już dzieła?...

Nie wolno nam zatem ustawać w pracy ani upadać na duchu. Pokrzepieni wiarą w skuteczność naszych wysiłków — dążmy naprzód! Ku lepszemu, niezawodnie, Jutru!

*

Wieczór wigilijny jest tą chwilą, która jednoczy przy wspólnym stole wszystkich najbliższych. W ten wieczór chcielibyśmy się zjednoczyć myślą i uczuciem ze wszystkimi tymi, którzy przez rok cały, codziennie, razem z nami czuli i myśleli — z naszymi Czytelnikami - Przyjaciółmi.

Bo czyż nie jesteśmy — my i Wy — jedną wielką rodziną, gdzie wspólnie się myśli, razem się martwi i pospołu raduje?..

Dlatego i dziś, myślami złączeni z Wami, Drodzy Czytelnicy, życzyć sobie wzajemnie musimy z całego serca, aby dzień jutrzejszy był lepszy, niż wczorajszy, aby nasz wspólny wysiłek i wiara uwieńczone zostały dziełem najdroższem i najcenniejszem: POLSKĄ WIELKĄ I SZCZĘŚLIWĄ, W KTÓREJ WSZYSCY OBYWATELE CZULIBY SIĘ SZCZĘŚLIWYMI!

Wigilja z wilkami

Wonczas, gdy zamiast pióra trzymało się w ręku karabin

Więc siedzi się dzisiaj w czarnym, pracowniczym „kitlu" przy biurku i pisząc te słowa do gwiazdkowego „numeru", wygrzebuje się z pamięci wigilje sprzed lat trzynastu, wigilję 1920-go roku po Narodzenu Pańskim. Wigilję, którą — tak chciał los — spędziło się wówczas na kulbace, wśród śnieżnych pól litewskich z nienabitym karabinem w dłoni.

Z nienabitym — bo ten właśnie szczegół odgrywać będzie najważniejszą rolę w dzisiejszem wspomnieniu.

Zwycięstwo nad Wisłą — i potężna, piorunująca ofensywa, w czasie której trudno było dostrzec tyły zmykających bolszewików — były już za nami.



Za nami był także rozejm a gdzieśtam toczyły się rokowania pokojowe.

Unieruchomił nas ten rozejm w zwycięskim pościgu i osadził szwadron w małej wiosce pod „wielkiem miastem" Wołożynem. („Wielkie miasto" liczyło w owym czasie około trzech tysięcy mieszkańców i było jedynem centrum życia kulturalnego na wiele, wiele dziesiątków kilometrów kwadratowych zawileńskich dziedzin).

Po odbiór poczty polowej jeździło się codziennie do odległej o kilkanaście kilometrów wioski, w której stało dowództwo brygady.

Mrozy były tęgie. Dały się we znaki nietylko ludziom, ale i wilkom, które podchodziły stadami pod osiedla i zgłodniałe wdzierały się nawet na podwórza nędznych zagród. Dzień przed wigilją dostaliśmy wiadomość, że w sąsiednim lesie zostali zjedzeni dwaj ułani z drugiego dywizjonu. Znaleziono po biedakach tylko szable, wędzidła i ostrogi.

Jednem słowem — trza się było pilnować. I traf chciał, że w sam dzień wigilijny kolej na mnie wypadła. Miałem jechać po pocztę.

Wyruszyłem o trzeciej popołudniu. Trzeba dodać, że jechałem tam poraz pierwszy. Droga według udzielonych mi informacyj prowadziła cały czas obok lasu i przez puste pola. Krzyżowały ją tylko dwie czy trzy przecznice.

Sypał gęsty, mokrawy śnieg. Skoro tylko minąłem ostatnie opłotki, puściłem konia w ostry, wyciągnięty kłus. W niespełna godzinę minąłem dalekie światełka jedynej wsi, którą miałem okrążyć po drodze i równo o pół do piątej zameldowałem się w brygadzie.

Przy świetle płonącej, wetkniętej w szparę szczapy pokwitowałem kilkanaście listów, wypaliłem papierosa i wyszedłem żegnany basowem: „a niech was tam wilcy po drodze nie zeźrą".

Władowałem się na [illegible] i ruszyłem skopyta. Miałem wszelkie szanse by zdążyć do szwadronu na wieczerzę wigilijną. Zaraz za wsią wszedłem w solidną, mokrą, zaślepiającą oczy i usta zadymkę. Śnieg już nie sypał, ale prał ciężkiemi i wilgotnemi płatami. Po kilkunastu minutach byłem dosłownie oblepiony śniegiem. Od czasu do czasu ocierałem twarz mokrą rękawicą, by osiągnąć - jaką - taką możność widzenia. Było to zresztą dość problematyczne, gdyż i tak, niewiele poza koniec nosa zobaczyć mogłem. Już po kilku kilometrach, przestałem odróżniać przykrytą ciężkim płaszczem śniegu drogę do szczerego pola. Spocząt ku zsiadałem kilkakrotnie, by pod stopami „rozpoznać" czy nie zjechałem z twardej drogi na miękki bezkres pól.

Potem dałem spokój. Puściłem wodze i zdałem się całkowicie na instynkt konia.

Gnaliśmy ostro i z każdą chwilą zbliżałem się do celu, który był gdzieś ukryty za śnieżną, wirującą zasłoną. W pewnej chwili spotkała mnie absolutna niespodzianka. Koń rzucił się z taką siłą wbok, że cudem chyba utrzymałem się w siodle. Pamiętam, że mocno stuknąłem głową o grzywiasty kark i ścisnąłem kolana jak kleszcze. Koń, zdarty mocno wędzidłem zatańczył na tylnych kopytach, obrócił się i runął krótkim galopem ostro drogą, którąśmy przyjechali. Równocześnie usłyszałem przeciągłe wycie, którego ne zapomina się nawet po długich, długich latach.

Usłyszałem je - pierwszy — ale poznałem odrazu.

Gdy z niesłychanym trudem zdołałem opanować oszalałego ze strachu konia, miałem już w dłoniach krótki karabinek francuski.

Wymierzyłem lufę w śnieżną zamieć, z której dochodziło przeraźliwe i zwielokrotnione wycie i pociągnąłem za cyngiel.

Karabin był nienabity. Poprostu zapomniałem o tej „drobnostce" w pośpiechu przedwyjazdowym...

*

Na wigilję się nie spóźniłem.

I żałuję po dziś dzień, że czasu, w jakim przebyłem wówczas dziesięciokilometrową przestrzeń, dzielącą mnie od wsi, w której stał szwadron, nie zanotował żaden stopper.

Prawdopodobnie pobiłem wtedy wszystkie rekordy. Koń przyszedł w mokrej pianie. Ja — w koszuli, którą można było wyżąć. Ale wilki nie zjadły wtenczas swojej wigilji.

A my — tak

H. O.

Ważne uchwały Sejmu Śląskiego

W piątek o godz. 3 popoł. odbyło się ostatnie przedświąteczne posiedzenie sejmu śląskiego.

Najważniejszym punktem obrad była kwestja odroczenia wyborów komunalnych na Śląsku o dwa lata. Ustawę uchwalono głosami bloku prorządowego, Chadecji i NPR przeciwko głosom socjalistycznym. Klub niemiecki wstrzymał się od głosowania.

Drugą ważną i interesującą wielu mieszkańców Śląska sprawą był wniosek obniżenia ceny kupna domków robotniczych budowanych z funduszów, uzyskanych w drodze pożyczki amerykańskiej. Wniosek ten po przedyskutowaniu odesłano do komisji budżetowej.

Następnie Izba uchwaliła apel do wojewody o przedstawienie władzom centralnym sprawy utworzenia na Śląsku Izby Lekarskiej, który to postulat jest już wysuwany od szeregu lat.

Po odesłaniu szeregu spraw, znajdujących się na porządku obrad do poszczególnych komisyi sejmowych, Marszałek sejmu, mec. Wolny zamknął posiedzenie o godz. 4 min. 15, życząc posłom Wesołych Świąt.

Do kogo należy czystość i porządek

Obowiązek o którym kamienicznicy powinni pamiętać

W związku z poruszoną przez nas sprawą niezwykle wysokich czynszów komornianych i wszczętą przez lokatorów akcją obniżki komornego „Nowy Czas" otrzymał wielką ilość listów od Czytelników, którzy tem samem zaznaczyli, że ta niezmiernie aktualna bolączka dzisiejszych czasów dotyka bez wyjątku wszystkich, zarówno urzędników jak i robotników.

Akcja nasza, jak zdołaliśmy się poinformować, nie przeszła bez echa. Przeciwnie, poruszyła do żywego kamieniczników i wyzyskiwanych przez nich lokatorów, którzy podzielając słuszne nasze stanowisko domagali się wydatnej obniżki komornego, które niewzruszone przetrwało czasy dobrej konjunktury po dni kryzysu i ciężkiej niedoli wielutysięcznych rzesz pracowniczych, czasy obecne.

Wołanie lokatorów zdołało w wielu wypadkach zmiękczyć serca kamieniczników. Znane są nam konkretne wypadki obniżenia czynszów komornianych przez właścicieli domów. Obniżek dochodzących niejednokrotnie do 40 proc.

Ale są jeszcze liczni bardzo oporni kamienicznicy, którzy na ten temat niechętnie rozmawiają. Usiłują oni wszelkiemi siłami podtrzymać walące się zasady niewzruszalności czynszów komornianych. Próżne jednak wysiłki.

Życie samo reguluje wszystko, to też sprawa wysokości komornego będzie problemem, który będzie można rozwiązać jedynie zmniejszeniem apetytów panów kamieniczników - gospodarzy.

Nastąpi to prędzej, niż się tego spodziewają.

Bo nie papier, nie umowa, ale życie reguluje wszystkie życiowe zagadnienia.

A temu nie oprze się największa i najlepiej uzbrojona armja kamieniczników.

*

Kończy się niebawem rok stary. Przystępujemy do nowego okresu.

Już dzisiaj nie wolno nam zapominać, że płacony przez nas haracz mieszkaniowy to krzywda, krzywda wielka, której nie staramy się usunąć.

Należy jeszcze przed 1-ym stycznia oświadczyć ustnie lub pisemnie właścicielom domów, że z dniem tym nastąpić musi wydatna obniżka komornego z tej prostej racji, że obecnie nie zarabiając ani połowy tego, cośmy otrzymywali przed 3-ma, 4-ma laty nie możemy płacić nierealnego i nieżyciowego czynszu sprzed kilku lat, z okresu dobrej konjunktury.

Możecie być przekonani, że jeśli wszyscy solidarnie będziemy dążyć do obniżki, żadnemu kamienicznikowi nie przyjdzie do głowy trwać w uporze.

Nie można jednak zaniedbywać obowiązku zawiadomienia gospodarza o niemożności płacenia wyśrubowanego do niemożliwych granic haraczu komornianego.

*

W związku z poruszoną już na wstępie sprawą otrzymaliśmy szereg zapytań w sprawach lokatorskich, m. in. do kogo należy obowiązek sprzątania domu, schodów i t. p.

Należy w interesie rzesz lokatorów wyjaśnić, że obowiązek utrzymania stróża wzgl. osoby, która ma dom czynszowy w opiece — należy wyłącznie do właściciela kamienicy wzgl. domu. Do obowiązków stróża wzgl. t. zw. dozorcy należy utrzymywanie w stanie należytego porządku i bezpieczeństwa zarówno chodnika przed domem jak i wnętrza domu, a więc korytarzy, schodów, dziedzińca i ustępów publicznych.

Na Śląsku utarł się jakiś służalczy system kolejnego zamiatania i szorowania schodów przez lokatora wzgl. jego służącą. Jest to tylko zwyczaj zakorzeniony od wielu lat, który jednak nie jest uregulowany żadnemi przepisami ani paragrafami. Zwyczaj ten poza Śląskiem, w żadnej innej części Państwa nie istnieje i nigdy przedtem nie istniał.

Należy więc zerwać z nakładanym przez gospodarzy na lokatorów ciężarem utrzymania porządku na schodach, korytarzach i t. p. ubikacjach wewnętrznych, przeznaczonych do użytku wszystkich lokatorów, do czego ci ostatni nie są obowiązani.

Od 1-go stycznia 1934 r. obowiązek ten powinni przejąć panowie kamienicznicy, jako odpowiedzialni przed władzami administracyjnemi za czystość i ład w swych domach.

Dr. Kowalówka — skazany

Łagodny wyrok na łapownika

Pod przewodnictwem dr. Kowalskiego odbyła się wczoraj przed sądem okręgowym w Katowicach rozprawa przeciwko referendarzowi wydziału skarbowego Urzędu wojewódzkiego śląskiego dr. Kowalówce i kupcom Józefowi Płoskierowi i Pinkusowi Koeferowi.

Oskarżenie popierał wiceprokurator dr. Kulej, bronili dr. Baj, Dab i Strzelczyk.

Akt oskarżenia zarzucał dr. Kowalówce przekroczenie kompetencyj urzędowych, sfałszowanie dokumentu urzędowego oraz udzielenie osobom postronnym w chęci zysku zaopatrzonego pieczęcią blankietu urzędowego.

Tło sprawy przedstawiało się następująco: do kupca Neumana w Bielsku zwrócił się telefonicznie oskarżon. Koefer zawiadamiając go, iż wniesiona przezeń prośba do wydziału skarbowego może zostać przychylnie załatwiona nasku tek jego interwencji za którą żąda 2.000 zł. Neuman nie znając oskarżonego przeżył niezwłocznie do Katowic i powiadomił o wszystkiem prokuratora.

W porozumieniu z policją Neuman doprowadził do tego, iż uzyskał niezbite dowody uczestnictwa w tej sprawie dr. Kowalówki.

W toku wstępnych przesłuchiwań dr. Kowalówka przyznał się u sędziego śledczego do winy oświadczając, iż pobrał wespół z innymi łapówek na sumę około 20.000 zł. za przychylne załatwianie różnych spraw.

Później jednak dr. Kowalówka początkowo symulował obłęd, jednak biegli poznali się na tem.

Na rozprawie zarówno dr. Kowalówka jak i współoskarżeni Płoskier i Koefer przeczyli, iżby współdziałali ze sobą, jednak zeznania świadków wypadły dla nich niekorzystnie. Stwierdzono mianowicie, że dr. Kowalówka utrzymywał żywe stosunki prywatne zarówno z jednym jak i drugim oskarżonym.

Po przemówieniu prokuratora i adwokatów sąd ogłosił wyrok skazujący dr. Kowalówke na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na dwa lata, Płoskiera na 8 miesięcy z zawieszeniem na 5 lat i 2000 zł. grzywny, Koefera na 9 miesięcy z zawieszeniem kary na przeciąg lat 5 i grzywną 5.000 zł.

Zaparcie. Według opinji klinik uniwersyteckich, działanie wody gorzkiej **Franciszka-Józefa** jest niezawodne, a chorzy chętnie ją przyjmują.

Trzeci raz w tygodniu

okradają pechowego krawca

Dzisiejszej nocy dokonano zuchwałego włamania do warsztatu krawieckiego Franciszka Byrakowskiego przy ul. Wolności 38 w Król. Hucie.

Złodzieje zawzięli się widocznie na Byrakowskiego, gdyż w ciągu ostatniego tygodnia jest to już trzecie włamanie.

Łupem złodziejów stała się pewna ilość materjałów ubraniowych.

Samochód rozbił sanki

Żona inż. Sikory ranna

Z Rybnika donoszą: Wczorajszego rana u zbiegu ulic Mickiewicza i Dworcowej w Rydułtowach samochód osobowy Śl. 3139, prowadzony przez szofera Wiktora Zbieszczyka z Rydułtów wpadł na ostrym zakręcie ulicy na parokonne sanie dzierżawcy dworu w Strążnej, inż. Sikory, który znajduje się obecnie w areszcie pod zarzutem zbrodniczego podpalenia dzierżawionych objektów w chęci uzyskania premji asekuracyjnej.

Jadąca saniam. żona inżyniera Sikory, Paulina, siła zderzenia została wyrzucona i wpadła na chłodnicę samochodu odnosząc szereg obrażeń i ulegając wstrząsowi mózgu.

Przewieziono ją natychmiast do miejscowego szpitala brackiego, gdzie pozostała pod opieką lekarską.

Oba pojazdy zostały mocno uszkodzone, jednak ani woźnica ani szofer nie doznali żadnego szwanku.

Włamywacze i nieuczciwy kupiec

spędzą święta za kratkami

Wczoraj nad ranem zaalarmowano policję śledczą w Król. Hucie o niezwykłem włamaniu do składu konfekcyjnego Dawida Szmulfelda mieszczącego się przy ul. Kościelnej 29.

Przybyli na miejsce wywiadowcy ustalili, że włamania dokonano przez przebicie sklepienia w piwnicy do składu, gdzie łupem rabusiów padł towar wartości 10.000 złotych.

Ponieważ robota wskazywała na fachowców, zarzadzono niezwłocznie po szukiwania, które doprowadziły jeszcze w ciągu przedpołudnia do ujęcia sprawców. Są to mieszkańcy W. Hajduk: Maks Woźnica i jego brat Wilhelm (Krakowska 142) oraz Wilhelm Grabowski (Krakowska 149) i Adolf Chorzela z Katowic-Załęża (Wojciechowskiego 109). Przy rewizji domowej znaleziono część skradzionych ubrań, włamywacze jednak uporczywie twierdzili, że nic więcej nie zabrali.

Wszczęte skole dochodzenia na miejscu czynu wykazały, że właściciel firmy Szmulfeld był wysoko ubezpieczony i zamierzał włamanie wykorzystać dla podreperowania swoich finansów.

Tak więc włamywacze jak i nieuczciwy kupiec ogladać będą święta za kraty.

Gwiazdka dla dzieci bezrobotnych z huty Królewskiej

Zarząd huty Królewskiej urządził poraz pierwszy gwiazdkę dla robotników zwolnionych i ich dzieci.

Na uroczystości gwiazdkowej obecni byli przedstawiciele dyrekcji pp. Myciński i Parandowski, rada zakładowa oraz członkowie komitetu urzędniczo-robotniczego.

Koszt urządzenia gwiazdki wyniósł około 30.000 złotych, za które zakupiono obuwie, ciepłą odzież bieliznę oraz żywność dla dziatwy bezrobotnych.

300 robotników otrzyma pracę w kopalni „Paweł"

Miłą niespodziankę świąteczną mieli wczoraj bezrobotni byli robotnicy kopalni „Paweł" w Hebziu.

W dniu wczorajszym przyjęto do pracy 100 bezrobotnych, zwolnionych ostatnio na t. zw. urlop turnusowy.

Pozatem w najbliższych dniach kopalnia przyjąć ma dalszych 200 robotników, przyczem nie będą tym razem uwzględnione nowe urlopy turnusowe.

W ten sposób załoga kopalni powiększona została o 300 ludzi.

Zmiażdżone nogi górnika

Na kopalni „Paweł" w Hebziu zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek górniczy. Wskutek oberwania się węgla doznał ciężkiego potłuczenia i zmiażdżenia obu nóg górnik Bernard Dusy z Hebzia.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala miejskiego w Król. Hucie.

:::*:::

Odpowiedzi Czytelnikom

P. T. P. Lubliniec. List Pana przyjęliśmy do wiadomości i zastosujemy się do Jego życzenia. Nie znacz yto jednak, byśmy mieli spocząć w sprawie Panu wiadomej.

Bezrobotni! przeczytajcie to sobie...
są wolne posady - a mianowicie:

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w dalszym ciągu ogłasza wyłącznie przez radjo biuletyny o wolnych posadach, mimo, iż, jak już zauważyliśmy, mało kto z bezrobotnych ma możność słuchania radja. Tem się widocznie tłomaczy dziwne zjawisko ogłaszania wolnych posad — po kilka razy, co sprawia wrażenie, jakby w Polsce wogóle bezrobocie nie istniało.

Ponieważ po pierwszym naszym artykule o wolnych posadach, otrzymaliśmy z całego kraju aż kilkaset listów z prośbą o podanie bliższych informacyj — dziś ogłaszamy **nowy biuletyn Min. Pracy o wakujących miejscach,** wyjaśniając przy tem, że po wszelkie informacje zainteresowani winni się zgłaszać **wyłącznie do tych urzędów** Pośrednictwa Pracy, jakie wskazujemy poniżej.

A więc — są posady dla:

Szlifierza do szlifowania noży i dla 4-ch szpularek na len. Zgłoszenia **do P. U. P. P. w Częstochowie.**

Dalej poszukiwani są: fachowiec do wyrobu farbek szkolnych i plasteliny oraz majster do guzików galalitowych. Kandydaci zechcą się zgłosić **do P. U. P. P. Warszawa-Grodzki (Ciepła 21).**

Tam również poszukiwany jest zdolny trawiacz na kreskę i na siatkę.

W tartaku państwowym w Kiwercach znajdą zajęcie dwaj robotnicy-inwalidzi wojenni, samotni. Wynagrodzenie 2 zł. dziennie, bez mieszkania. Również dwaj robotnicy poszukiwani do Zablocia z płacą 1 zł. 60 gr. dziennie. **Informacyj udzieli P. U. P. P. w Łucku.**

Majster do wyrobu koronek z ukończoną specjalną szkołą zawodową i przynajmniej 5-letnią praktyką **może nadesłać ofertę do Państw Urzędu Pośr. Pracy Warszawa-Grodzki.** Pod tem samem adresem niech skierują zgłoszenie mechanik do wyrobu śrub na automat Petermana. Majstra maszynistę do papieru szmerglowego **poszukuje P. U. P. P. Warszawa Ziemski (Grzybowska 45),** jak również i fachowca do wyrobu farb drukarskich na 3-letni kontrakt.

W Kielcach znajdzie zajęcie specjalista do obróbki marmuru i granitu. Zgłoszenia **P. U. P. P. w Kielcach.** Konieczna znajomość rynku architektonicznego wyrobu galanterji marmurowej.

Stelmach z własnemi narzędziami i gajowy — obaj inwalidzi, do lasów podmokłych w pow. słonimskim, zechcą podać swoje adresy **do P. U. P. P. w Baranowiczach.**

Specjalista do wyrobu mydła niech zgłosi się pisemnie, lub osobiście **do P. U. P. P. Warszawa-Grodzki.**

Stenotypistka polsko-niemiecka ze znajomością stenografji polskiej i niemieckiej, oraz władająca językiem angielskim może **posłać ofertę do P. U. P. P. w Białem, woj. krakowskie.**

Dwaj wykwalifikowani garncarze do naczyń glinianych i emaljowanych poszukiwani są **do fabryki Goldbergera w Cieszynie.** Informacje — przez P. U. P. P. — Cieszyn.

I wreszcie — w Podlaskiej Wytw. Samolotów znajdzie zarobek dobry giser na szlachetne metale. Zgłoszenia **wprost do wytwórni w Białej Podlaskiej, lub do P. U. P. P. w Siedlcach.**

Zwracamy uwagę Czytelników, że żadnych innych informacyj w sprawie wakujących miejsc — nie jesteśmy, niestety, w stanie udzielić.

:::*:::

Mgła nad Anglją
Okręty wracają do portu

LONDYN, 22. 12. — Nad całą Anglją południową i nad kanałem La Manche panowała wczoraj niezwykle gęsta mgła.

Komunikacja była utrudniona.

W pobliżu Dungeness zderzył się parowiec holenderski z parowcem angielskim. Oba statki zostały uszkodzone.

Wielkie parowce transatlantyckie „Homeric" i „Majestic", które wyruszyły wczoraj z Southampton, musiały powrócić do portu.

Szereg statków towarowych stracilo kierunek.

Również komunikacja lotnicza jest niezwykle utrudniona. Samoloty, przybywające z Londynu, nie mogły lądować w Croydon, lecz opuszczały się na ziemię w Gravesend przy ujściu Tamizy.

Ruch kolejowy odbywał się z wielkiemi opóźnieniami. W szeregu kopalń w Yorkshire musiano przerwać pracę.

Trzeci raz podpalona
wielka papiernia francuska

LILLE, 22.12. W Marquette pod Lille spłonęła doszczętnie wielka papiernia.

Straty wynoszą kilka miljonów franków. Kilkuset robotników znalazło się bez pracy.

Przyczyną katastrofy jest podpalenie i to po raz trzeci w tym roku. Przy ratowaniu magazynów jeden z robotników doznał ciężkich poparzeń.

Kolporterka fałszerzy monet

Policja w Świętochłowicach zatrzymała wczoraj wieczorem 32-letnią Marję Probsztową z Świętochłowic (Kolejowa 26), jako silnie podejrzaną o utrzymywanie kontaktu z niewykrytą dotąd szajką fałszerzy monet 5 i 10 złotowych.

Probsztowa znana policji że współpracy z fałszerzami pieniędzy nie chce zdradzić narazie swych wspólników.

:::*:::

Międzynarodowe pokazy łyżwiarskie w święto Bożego Narodzenia

Wstępem do imprez łyżwiarskich, jakie w bieżącym sezonie organizuje Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie, będą międzynarodowe pokazy łyżwiarskie w jeździe figurowej pań, panów i paranii z udziałem zawodników węgierskich: mistrzyni Węgier w jeździe figurowej p. Magdaleny Imredy (córki obecnego ministra skarbu Węgier), mistrza Węgier w jeździe figurowej Marcel Vadasa, oraz vicemistrzowskiej pary Węgier inż. Rudolfa Dillingera i p. Lucy Callo.

W pokazach tych startować będzie również 6-ciu czołowych zawodników WTŁ. z mistrzem Polski p. Iwasiewiczem oraz parą p. Chachlewską i kpt. Theuerem na czele.

Pokazy odbędą się w Dolinie Szwajcarskiej w czasie świąt Bożego Narodzenia — w niedzielę dnia 24 b. m. o g. 12 w poł., w poniedziałek d. 25 b. m. o g. 5 po poł., we wtorek o g. 12 w poł.

Niezwykły wypadek w rzeźni
Strzał do konia--trafił w człowieka

Wczoraj w rzeźni końskiej w Warszawie felczer miejscowy Wojciech Malinowski postrzelił przypadkowo swego pomocnika 64-letniego Icka Gligszteina (Targowa 73).

Do uboju koni mianowicie stoso wany jest w rzeźni specjalny aparat wyrzucający pocisk metalowy przy pomocy sprężyny. Gliksztein podszedł zbyt blisko w chwili gdy felczer strzelał do konia i ładunek przeszedszy przez łeb zwierzęcia zranił go ciężko w ramię.

Wezwany lekarz Pogotowia po doraźnym opatrunku przewiózł rannego w stanie ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Samobójczy zamach bezrobotnego

Wczorajszego przedpołudnia zawezwano katowickie Pogotowie ratunkowe na ul. Stawową 3, gdzie na strychu domu dokonał zamachu samobójczego 35-letni Stefan Buchoj, pochodzący z Rogoźna w Wielkopolsce.

Denat znalazł się w fatalnych warunkach i nie mając w Katowicach znajomych, pozostając bez dachu nad głową mieszkał na strychu.

Nie mogąc znaleźć pracy, przeciął sobie wkońcu żyły u rąk, poczem powiesił się na sznurze. Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

:::*:::

Niszczenie plantacyj cukrowych
Prowokacje antyamerykańskie na Kubie

PARYŻ, 22.12. — Według doniesień z Waszyngtonu, stosunki oficjalne między Stanami Zjednoczonemi i Kubą budzą poważny niepokój.

Jak twierdzi „Journal des Debats", pewne grupy rewolucjonistów kubańskich, a szczególnie organizacja A.B.C. pragną sprowokować interwencję amerykańską i w tym celu czynią zamachy na zbiory amerykańskich plantatorów

:::*:::

350 ofiar orkanu

LONDYN, 22.12. Z Bombaju donoszą, że w okolicach Podichery i Negapatam szalał orkan o niezwykłej sile.

Liczba ofiar w ludziach przekracza 350, a straty materjalne wynoszą ponad 100.000 funtów.

RADJO

KATOWICE, sobota, dnia 23 grudnia.

7.00. Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstaja zorze". 7.05. Gimnastyka. 7.20. Muzyka z płyt. 7.52. Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50. Wiadomości bieżące. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05. Muzyka religijna (płyty). 12.35. Wiadomości meteorolog. 12.38. Muzyka religijna (płyty). 15.30. Utwory fortepianowe. 15.55. Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16.00. Audycja dla chorych. 16.40. Koncert organowy z kościoła św. Elżbiety we Lwowie. 17.15. „Miły Boże, Gody idą" — audycja dla dzieci. 17.30. Wiadomości sportowe. 17.35 Przerwa. 20.15. „Choinka Polskiego Radja dla biednych dzieci". 20.30. Słuchowisko wigilijne dla dzieci p. t. „Gwiazda przewodnia". 21.00. Audycja wigilijna w wyk. Chóru Żeńskiego „Gregorianum". Słowo wstępne wypowie Ks. Prof. H. Nowacki z Warszawy. 21.30. Kwadrans literacki „Szalik" — opowiadanie wigilijne. 21.45. Koncert Chopinowski. 22.30. Kolędy w układzie Stanisława Niewiadomskiego z tow. orkiestry. 23.00. Wiadomości meteorolog. 23.05—24.00. Muzyka (płyty).

KATOWICE, niedziela, dnia 24 grudnia

(Program świąteczny)

9.00. Sygnał czasu i kolęda. 9.05. Gimnastyka. 9.20. Muzyka z płyt. 9.50. Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00. Muzyka religijna. 10.15. Kazanie w IV-tą Niedzielę Adwentu „O tęsknocie za Bogiem". 10.30. Nabożeństwo z Klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 Wiadomości meteorolog. 12.15. Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. poświęcony utworom J. Straussa i Fr. Liszta. 13.00. Pogadanke p. t. „Tęsknoty i proroctwa Mickiewicza" wygł. prof. Henryk Mościcki. 13.12. D. c. poranku muzycznego. 14.00 Słuchowisko wiejskie „Heca w Jaźwinach". 14.30. Ks. Dr Bol. Rosiński: „Święte Boże Narodzenie". 14.45. Wiadomości bieżace. 14.50. Muzyka (płyty). 15.00. „Gody na wsi". 15.20. Koncert orkiestry salonowej. 16.00. Program dla dzieci: Opowiadanie „Jak w dawnej Polsce obchodzono wigilję". Kolędy i „Widzenie Józikowe". 16.30. Muzyka (płyty). 16.45. „Szalik" — opowiadanie wigilijne. 17.00. Pogadanka p. t. „Wigilja Świata". 17.15. „Wesoła Nowina" — słuchowisko muzyczne. 18.00. Słuchowisko p. t. „Wigilja wojewody" 18.40 Arje i pieśni. 19.05. Rozmaitości. 19.10 Muzyka (płyty). 19.30. Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie". 19.45. Wiadomości sportowe. 19.50. Koncert orkiestry symfonicznej W przerwie: Feljeton p. t. „Pomnik Mickiewicza w Warszawie". 22.00. „Na wesołej fali Lwowskiej". 23.10. Wieniec kolęd śląskich wykona chór mieszany i orkiestra Stow. Kolejarzy Śląskich. 24.00—1.00. Transmisja Pasterki z Klasztoru O. O. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie na Śląsku.

KATOWICE, poniedziałek, d. 25 grudnia
(I-szy dzień Świąt Bożego Narodzenia)

10.00. Transmisja nabożeństwa z Krakowa. Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 15.00. Koncert orkiestry salonowej. 16.00. Słuchowisko dla dzieci p. t. „Choinka". 16.30. Recital śpiewaczy. 16.45. „Cud Pasterki" (zdarzenie prawdziwe). 17.00. Koncert orkiestry ludowej. 18.00. Słuchowisko p. t. „Obrona Częstochowy". 18.45. Muzyka (płyty). 19.00. Audycja p. t. „Pokój ludziom dobrej woli" poświęcona pieśniom Bożego Narodzenia następujących krajów: Polski, Francji, Belgji, Czechosłowacji, Włoch, Anglji, Irlandji, Austrji, Danji, Hiszpanji, Niemiec, Jugosławji, Łotwy, Szwajcarji, Holandji Marokka i Rumunji. 20.00. Betlejemska Szopka radjowa w opracowaniu radjofonicznem na motywach starych kolęd polskich. 21.00. Feljeton z Warszawy. 21.15. Recital fortepianowy muzyki polskiej 22.00. Wiadomości sportowe ze Śląska. 22.05. Muzyka (płyty). 22.11. Audycja z Warszawy transmitowana na wszystkie rozgłośnie amerykańskie. 22.15. Wiadomości sportowe. 22.25. Opera — „Rycerskość wieśniacza". 23.30—24.00. Muzyka taneczna (płyty).

KATOWICE, wtorek, dnia 26 grudnia
(II-gi dzień świąt Bożego Narodzenia)

9.00. Sygnał czasu i kolęda. 9.05. Gimnastyka. 9.20. Muzyka z płyt. 9.50. Chwilka gospodarstwa domowego. 10.05. Transmisja nabożeństwa z Poznania. Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Wiadomości meteorolog. 12.15. Transmisja koncertu z Warszawy. 14.00. Ks. Dr. Bol. Rosiński: „Pokój ludziom dobrej woli". 14.15. Wiadomości bieżace. 14.20. Muzyka (płyty). 15.20. Koncert orkiestry jazzowej. 16.00. Słuchowisko dla dzieci p. t. „Panajezusowe drzewko". 16.30. Muzyka (płyty). 16.45. „Biała Marta" (nowela czeska w przekładzie red. Ludomira Rubacha. 17.00. „Na zimowych łowach w Środkowym Sajanie". 17.15. Koncert kolęd. 18.00. Słuchowisko p. t „Szopka Polska" 18.40. Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski" (pieśni Stanisława Niewiadomskiego). 19.00. Prof. Stan. Ligoń: „Bery i bojki śląskie". 19.30. Rozmaitości. 19.35. Wiadomości sportowe 19.45. Feljeton z Warszawy. 20.00 „Bal w Savoy'u" (premjera w Polsce) — operetka w 3-ch aktach. Słowo wstępne wypowie Kornel Makuszyński. W przerwie 2-giej: Wiadomości sportowe. 23.05 — 24.00. Muzyka taneczna z Warszawy.

Od „puchu" do „szreni"

Śnieg! — zdawałoby się, iż jeden ten wyraz wystarcza, aby wyjaśnić wszystko.

Wystarcza, ale nie dla narciarzy, którzy zanim wybiorą się na wycieczkę, muszą wiedzieć dokładnie, jaki jest ten śnieg.

Powiadano dawniej: pokrywa śniegowa wynosi tyle a tyle centymetrów... Nie mówiło to jeszcze narciarzowi wszystkiego.

Dlatego państwowy instytut meteorologiczny i Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa wprowadziło ścisłe określenie ilości i jakości śniegu.

Mamy tu całą skalę, gamę określeń, zamkniętą w fachową specjalną terminologię, a więc:

„Puch śnieżny"—śnieg bezpośrednio po opadzie i w przeciwieństwie do niego śnieg *„puch zsiadły"*.

Dalej idzie *„śnieg mokry"* — przy odwilży i *„szreń"* — krystalizujący się przy mrozie po silnej operacji słońca. Coś podobnego ze szronem na drzewach.

Następują dalej jeszcze pewne subtelności: *śnieg przewiany, śnieg z łysinami*, a wszystko to składa się bądź na *pokrywę śnieżną*, poetycznie zwaną *całunem śnieżnym*, bądź na *skorupę śniegową*, gdy puch śnieżny, przeszedłszy ze śniegu mokrego zamienia się w szron, a wkońcu lodowacieje. Jakże wymowna jest ta gama, w której narciarze wyśpiewują sobie oczekujące ich rozkosze!

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Poniedziałek, 25.12 o godz. 20: „Betleem Polskie (premjera).

Wtorek, 26.12 o godz. 12: Koncert Z. Bułałówny, o godz. 16: „Betleem Polskie", o godz. 20: „Betleem Polskie.

Środa, 27.12 o godz. 20: Pieniądz to jednak nie wszystko.

Dziś, w piątek, 22 b. m. o godz. 11-ej Teatr Polski odegra w Nowej Wsi świetną komedję „Moja kochana mamusia" jako przedstawienie dla bezrobotnych. Bilety wydaje miejsc. komitet pomocy bezrob.

Ogłoszenia drobne

Tradycje i zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia

Jak jest u nas -- a jak gdz e ndziej

Wigilja dawniej

W wielkiej izbie staropolskiego. modrzewiowego dworu cztery ogromne snopy żyta ustawiono w czterech rogach, bo to „słoma do chałupy a bieda z chałupy" i wróżba pomyślna na przyszłe żniwa.

A jako że Dzieciątku świętemu .....szopa bydłu przyzwoita i to jeszcze źle pokryta pałacem była"... tak w on wieczór wigilijny na pamiątkę ubożuchnej stajenki siankiem miękiem stół się zaścela pod bielą płóciennego, na domowych krosnach utkanego obrusa.

A na niem nakryć liczba parzysta i w dodatku dla nieznanego wędrowca, co w czas ów do izby trafić może. Wiadomo przecie: „Gość w dom Bóg w dom".

Stoją cynowe lub srebrne — wedle zamożności domu — misy jadła pełne, pieni się w domu warzone piwo i perli złoty miodek w krużach i dzbanach.

Z pierwszą „betleemską gwiazdką" rozbłysłą na niebie zbiera się w izbie rodzina i domownicy. Przy stole wigilijnym wszyscy sobie równi, wszyscy doń społem zasiadają.

Biały, pięknie wyciskany opłatek wędruje z rąk do rąk ze słowami „Dosiego roku". Jak od lat i od wieków całych bywało, kiedy to jeszcze bracia słowianie, wiary Chrystusowej nie znający, chlebem przaśnym się dzielili na godach w onym czasie obchodzonych, a kościół święty nadał obrządkowi temu znaczenie ogólnego zbratania i miłości.

Uczta wigilijna w długi szereg potraw obfitowała, których liczba równie parzystą być musiała, a w zamożniejszych dworach i domach mieszczańskich cyfry 12 dosięgała.

Zjawiały się tedy na stole ryby pod różnemi postaciami, wśród których królował „karp na szaro", grzyby, kapusta, kluski, mak, a wszystko to przyprawne „zamorskiemi korzeniami" jak imbir, cynamon, pieprz a także rodzynkami i migdałami. Podawano też zupy rybne i migdałowe, ale najbardziej znana i z wigilją złączona była „smaczna i wdzięczna polewka-barszcz, bądź sam tylko warzony, bądź z innemi przyprawami jak z jajcy, ze śmietaną, z jagłą...".

„Barszcz nasz polski" znany już w XV w., był początkowo potrawą ubogich, stąd przysłowie „tani jak barszcz". Później jednak ogólnie był ceniony jako że „po barszczu człowiek lekkim zostaje i do innych potraw apetyt sobie sprawuje".

Gwarno i wesoło ucztowano przy wigilijnym stole, że i z czubów kurzyć się już poczynało a i białogłowy miodu słodkiego pokosztowawszy śmielej sobie poczynały, aż póki biesiady nie przerwał głos dzwonu wzywającv na pasterkę.

Wśród mroźnej, skrzącej nocy zimowej sunęły wówczas długie korowody sań i pieszych wędrowców ku rzęsiście oświetlonym podwojom kościołów, gdzie malutkie Dzieciątko, w żłobku leżące, zwiastowało światu radosną nowinę Narodzenia Pańskiego.

A dzisiaj...

Tradycje powyższe przechowywane przez długie lata po chatach, dworach i mieszczańskich domach, przetrwały niemal do naszych czasów. I dziś jeszcze po wsiach zwyczaje wigilijne mało różnią się od owych dawnych, staropolskich opisów. Snopy zboża i siano pod obrusem jest podawnemu, tylko na stołach mniejsza ilość i obfitość podawanych potraw.

W miastach tradycyi coraz mniej, a oszczędność coraz widoczniejsza. Ale zwyczaj wieczerzy wigilijnej zachował się powszechnie, czyniąc z Bożego Narodzenia jedno z najmilszych, najbardziej rodzinnych świąt, w których najsilniej odczuwamy tęsknotę do owego „domu" opromienionego wspomnieniem lat dziecinnych.

Indyk i kura

Wigilja nie we wszystkich krajach należy do tradycyjnych obrzędów świąt Bożego Narodzenia. Nie znają jej np. Francuzi i Anglicy. Natomiast każden niemal naród ma jakieś swoje tradycyjne potrawy w dnie te spożywane.

Tak np. w Anglji obowiązuje indyk i czysto narodowy plum-pudding, potrawa bardzo tłusta i słodka, która zjawić się musi na każdym stole angielskiego domu. We Francji w czasie świąt podają również indyka nadziewanego kasztanami lub truflami i budyń.

W Niemczech musi być zupa piwna, w Austrji zaś podczas wigilji winna polewka. Węgrzy natomiast nie uznają świąt bez kury w papryce, a Finlandczycy rozkoszują się szczupakiem w bułce i sztokfiszem w galarecie.

Dużą rolę odgrywa również podczas świąt tych pieczywo wszelkiego rodzaju. Ojczyzną tak rozpowszechnionych w Polsce strucli są Niemcy. Jak wynika ze źródeł pisemnych zachowanych z 1474 r. już wówczas w Dreźnie strucle występowały jako oficjalne pieczywo świąteczne.

300 lat choinki

Rozpowszechniony dziś na całym niemal świecie zwyczaj „choinek" nie należy stosunkowo do bardzo dawnych. Naogół wiek choinki obliczany jest na lat 300.

Pochodzi ona z krajów północnych, skąd przeszła do Niemiec, a stamtąd rozpowszechniła się w innych krajach, przeważnie dopiero w XIX wieku.

Pierwszy dokładniejszy opis choinki pochodzi z Alzacji, z samych początków XVII wieku, to też kraj ten uważany bywa również za ojczyznę „Bożego drzewka".

Obecnie stało się ono popularne nietylko w Europie lecz i w Ameryce, gdzie kult choinki głęboko się zakorzenił i gdzie w tym celu zakładane są specjalne fermy drzew jodłowych.

We Francji przed świętami stoją na placach całe lasy drzewek iglastych, a Holandja sprowadza je z zagranicy.

W Anglji zastępuje choinkę zawieszony u sufitu krzaczek jemioły, posiadający ten miły przywilej, że w czasie od Bożego Narodzenia do Nowego Roku każdą spotkaną pod nim kobietę można bezkarnie pocałować.

We Włoszech zdobi się pomarańczami i słodyczami smukłe, wysokie wawrzyny.

W Polsce choinka zyskała sobie powszechne prawo obywatelstwa, stając się radosnem uzupełnieniem świąt nietylko dla dziatwy lecz i dla starszych i przechodząc wraz z wieczerzą wigilijną do trwałych a tak drogich sercu tradycyj najbardziej uroczystych dla nas dni Bożego Narodzenia.

Z. Dr.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM

Serdecznie życzy zasłużonego wypoczynku i jaknajlepszego spędzenia Świąt

REDAKCJA



Wolno dorosłym urządzać gwiazdkowe przyjęcia — wolno i nam.

Boże Narodzenie w ilustracji



Szopki nie może zabraknąć pod drzewkiem.



Wigilja na pustyni kalifornijskiej. W braku choinki — wielki kaktus.



Pod choinką...



Kosze z zapasami wigilijnemi, przeznaczone dla najbiedniejszych berlińczyków



Piechur szkocki, marynarz i artylerzysta z garnizonu londyńskiego, „zaiasowali" na święta tradycyjne indyki.



Szykowanie „nagwalt" podstaw do choinek.

Ze szklanej cieczy na choinkę

Wędrówka polskiego cacka

— Pan ma chyba za wiele czasu — chcemy rzec temu dżentelmenowi, który tak beztrosko puszcza bańki mydlane.

Jakże się mylimy! Ten człowiek pracuje, dmie w swoją słomkę przez osiem godzin dziennie!

Coprawda — bańki nie są z mydła, ale ze szkła, bo dzieje się to w fabryce szklanych cacek na choinkę.

Popatrzmy, jak się zwija przy swej robocie! Z jakiem natężeniem wlepia przekrwione oczy w rażący płomień gazowy i z jaką siłą dmie w płynne szkło!

Fabryka pracuje przez cały rok, lecz na finiszu szaleje. Po sześćdziesięciu ludzi na zmianę uwija się jak muchy w ukropie.

Przez stosy pudeł tekturowych, przez kosze baniek z chemikaljami wdzieramy się do sali, którą możnaby nazwać hutą, gdyż tu odbywają się narodziny szklanej bomby.

Z obawą patrzymy na nasze kalosze: jak po iskrzącym, chrupkim śniegu stąpa się po rozsypanych szklanych drobinach. Zda się, że wirują w powietrzu i wdzierają się do gardła.

W „hucie“ dantejski żar i hałas nie do opisania. Co parę metrów, wzdłuż długiego stołu, wyje nowy płomień bunzenowski, zasilany obficie tlenem przez maszynę, która wtłacza do przewodów powietrze.

Bańka rodzi się z ojca-palnika i matki-rurki gazowej. Wprawne ręce „nadymaczy“ chwytają z szybkościa automatów jedną rurkę po drugiej. Pełno ich na stołach; zaściełają salę aż pod sufit, jak wiązki słomy.

Słomka, przygięta oburącz w 400-sta stopniowym strumieniu ognia rozdziela się i ciągnie, jak karmelek. Na końcu odłamanego kawałka zbiera się gęsta kropla szklanej cieczy, w którą płuca ludzkie dmą co sił, jak w bańkę mydlaną.

Powoli, powoli rozciąga się warstewka szklana, mieni się i kręci, jak z mydła.

Gdy zastygnie, ciska ją się na stos do kosza, albo dla większej ozdoby rozpuszcza bok w płomieniu i miękką powierzchnią wgniata do środka.

— Jeśli chcemy mieć rybkę, szyszkę, koszyczek albo św. Mikołaja, wkładamy gorącą bańkę do formy.

Pierwszy etap pracy skończony. Świętemu Mikołajowi trzeba dać teraz płaszcz purpurowy i zieloną choinkę, musi jednak przedtem poddać się kuracji „posrebrzającej“ i gorącej kąpieli.

Popatrzmy, jak wyglądają te zabiegi kosmetyczne: dłoń w skórzanej rękawiczce, chwyta, jak automat bezbarwne kulki i każdą na mgnienie oka stawia pod kurek. W rezerwoarze jest gryzący azotan srebra, kap, kap, padają krople do wnętrza.

Druga ręka zanurza kulkę w ukropie, z zadziwiającą wytrzymałością chlusta nią chwilę i oto — z kulki bezbarwnej robi się srebrna!

Bo taka jest reakcja azotanu srebra na gorąco.

Teraz w zawrotnem tempie pędzą srebrne kule do „maquillagu“. Tu czeka na każdą inna „maseczka“ z transparentowej farby spirytusowej, wcierana powierzchu pendzelkiem.

Tęczą ognistych barw mienią się stoły; błyski, ich jak ostre igiełki kłują znużone źrenice robotnic.

Jakaż rozkoszą byłoby uciec gdzieś na szarą śniegową wydmę i móc nie patrzeć przez chwilę w błyski szkarłatu, zieleni i szafiru!

Ale niema chwili do stracenia: z następnej sali wyciągają się nowe ręce-automaty, zbrojne w stalowe pilniczki. Jedno cięcie ostrza i rurka odrywa się, jak szypułka owocu.

Teraz jeszcze pozostaje kapslowanie, zakładanie uszek do wieszania i cacka, na miękim materacyku z waty wędrują — na sprzedaż — w dalszą podróż.

Nie spierajmy się o to, czy zabawki szklane są gustowne: „de gustibus non disputandum“. Cieszmy się, że mamy nareszcie wytwórnie, które puszczają je w najdalsze zakątki Polski bez hańbiącego piętna „Made in Germany“.

Szklany przemysł zabawkarski rozwinął się podczas wojny celnej z Niemcami, udoskonalił produkcję, stworzył własne wzory, niegorsze od niemieckich i dziś już nietylko zaspakaja potrzeby krajowego rynku, ale wysyła swe wyroby do Szwajcarji i do Anglji.

Oglądamy najnowsze asortymenty we wzorowni, gdzie srebrnym pyłem szklanym widnieją na purpurze godła.

Zapewne, dużo wody upłynie, zanim wypięknieją desenie i pomysły, ale pierwszy krok — zahamowanie importu — zrobiony, a to już wiele!

Jeszcze rok w niewoli baronów elektrycznych

„Gwiazdka“ magistracka dla mieszkańców Katowic

Czytelnicy nasi pamiętają dobrze nasze zdecydowane wystąpienie przeciwko skandalicznemu zdzierstwu niemieckich baronów elektrycznych z O. E. W. obecnie przechrzczonego na Śląskie Zakłady Elektryczne.

Zgórą rok temu rozpoczęliśmy ostrą kampanję przeciwko niczem nieusprawiedliwionym, wysokim cenom prądu elektrycznego, kampanję którą podzielili wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Katowic, a również całe zdrowo myślące społeczeństwo śląskie.

Akcja nasza odniosła ten skutek, że z końcem ub. roku nastąpiła poważna stosunkowo obniżka ceny energji elektrycznej.

W artykule z dnia 7 grudnia r. b. poruszyliśmy niezwykle aktualną sprawę powierzenia dostawy prądu elektrycznego elektrowni jednego z śląskich koncernów przemysłowych. W wniesionej przed 9-ma miesiącami do Magistratu katowickiego ofercie na dostawę energji koncern ten podał 7 groszy jako maksymalną cenę jednostkową za kilowatgodzinę energji elektrycznej.

Poruszając tę sprawę mieliśmy na oku przedewszystkiem dobro znękanego dostatecznie i wyzyskiwanego społeczeństwa śląskiego, a to z racji wygasania z końcem grudnia r. b. umowy magistratu z O. E. W. obecnie Śląskiemi Zakładami Elektrycznemi S. Akc.

Sprawa ta jak to niestety zwykle bywa, została przez magistrat zlekceważoną. Oferta przeleżała się ponoć w biurku osławionego radcy Schmiegla, renegata, który kiedyś nie wstydził się nazwiska Śmigiel. Ale nie bez kozery. Pan radca Schmiegel znany jest wszystkim z popierania wszędzie niemczyzny, zwłaszcza jeśli takie „poparcie“ połączone jest z pewnemi koncesyjkami i korzyściami.

To też oferta na tani prąd nie wyszła z ukrycia i dalej spoczywa sobie w biurku magistrackiego wielmoży.

Na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej znalazła się m. in. sprawa prolongaty umowy magistratu z O. E. W. — Śląskiemi Zakładami Elektrycznemi, umowy, która wygasa w dniu 31 grudnia r. b.

I staje się „cud“.

Zebranym licznie radnym miejskim oświadcza się prosto z mostu, że wobec braku konkurencyjnej oferty na dostawę energji elektrycznej powinno się przedłużyć umowę z O. E. W. na cały rok następny.

Wobec takiego przedstawienia sprawy nikt nie zabierał głosu i wszyscy panowie rajcowie zgodzili się na wniosek p. radcy Schmiegla udzielając Śląskim Zakładom Elektrycznym koncesję na dostawę prądu elektrycznego na cały następny rok na warunkach nieco zmienionych, ale zato gwarantujących niemieckim baronom elektrycznym grube miljony z kieszeni polskich konsumentów.

Dzięki panu radcy Schmieglowi i jego przełożonemu p. prez. d-rowi Kocurowi będziemu musieli płacić gruby haracz niemieckim baronom.

Taki to „miły“ upominek dał nam magistrat na gwiazdkę...

End.

Następny numer „Nowego Czasu“ ukaże się w przyszłą środę

Wiadomości z Lublińca

Nowa placówka polska

W pierwszych dniach grudnia r. b. przeszła w ręce polskie istniejąca od szeregu lat niemiecka firma — sprzedaż produktów rolnych J. E. Przewlocka mieszcząca się przy ul. Powstańców w Lublińcu.

Nabywcą tego przedsiębiorstwa handlowego jest znany ogółowi polskiemu i cieszący się zaufaniem społeczeństwa polskiego **b. dyrektor dóbr ks. Hohenlohego w Koszęcinie p. Sendke**, który stanowisko to opuścił wskutek podłych intryg volksbundowców od których roi się w przedsiębiorstwach tego magnata. Powodem zwolnienia p. Sendkego z odpowiedzialnego stanowiska było jego **lojalne i szczere ustosunkowanie się do polskości i władz, czego wyrazem jest m. in. kształcenie dzieci w polskich zakładach naukowych,** przyczem jeden z synów p. Sendkego jest wychowankiem Korpusu Kadetów Nr. 2 w Chełmnie na Pomorzu.

Nowa polska placówka handlowa na Kresach zachodnich Rzplitej ma na celu zogniskowanie kupna i sprzedaży zbóż i ziemiopłodów oraz nasion i artykułów kolonjalnych tylko pierwszorzędnej jakości i po cenach najniższych. Fakt, że kierownictwo firmy spoczywa w rękach dwóch synów p. Sendkego, wytrawnych kupców daje rękojmię, iż nabywca będzie należycie obsłużony, otrzyma towar w pierwszorzędnej jakości i w cenie przystępnej.

Z uwagi na to, iż p. Sendke padł ofiarą wojującej hakaty, nie wątpimy, że znajdzie on wśród społeczeństwa polskiego daleko idące poparcie.

Żywimy nadzieję, że apel nasz nie pozostanie bez echa.

Placówce polskiej pracy ślemy staropolskie „Szczęść Boże“!

Kobieta na czele

szajki szpiegowskiej we Francji

PARYŻ, 22.12. Dzienniki w dalszym ciągu ujawniają wiele szczegółów z wykrytej ostatnio afery szpiegowskiej.

Okazuje się, że największą rolę odgrywała w szajce Rosjanka, Lid ja Stahl, która od r. 1924 pozostawała w zażyłych stosunkach z tło maczem ministerstwa marynarki i profesorem języków obcych Martinem. Przez jego ręce przedostawały się ważne dokumenty państwowe. Pracował on m. in. w biurze szyfrów.

Większość zatrzymanych w momencie ich aresztowania była przygotowana do ucieczki.

Główni agenci tej organizacji szpiegowskiej, Rosjanie Raszewski i Mackiewicz, zdołali uciec z Francji w lipcu r. b., powierzając kierownictwo szajki obywatelowi rumuńskiemu, Berkowiczowi, który obecnie wpadł w ręce policji francuskiej wraz z innymi uczestnikami bandy.

Mianowanie naczelnych władz

Izby Ubezpieczeń Społecznych

W związku z wejściem w życie od 1 stycznia 1934 r. ustawy o ubezpieczeniu społecznem z 28 marca 1933 r. Minister opieki społecznej powołał w charakterze pełniących obowiązki:

Na stanowisko prezesa Izby Ubezpieczeń Społecznych p. Kazimierza Rożnowskiego, na wiceprezesa dr. Henryka Wilczyńskiego, na dyrektora naczelnego p. Stanisława Makowieckiego, na naczelnego lekarza dr. Jerzego Bujalskiego; na prezesa Zakładu Ubezpieczeń na wypadek choroby dr. Wilhelma Czarnowskiego na dyrektora — sen. dr. Zygmunta Klemensiewicza, na naczelnego lekarza dr. Jerzego Bujalskiego, na stanowisko prezesa Zakładu Ubezpieczeń pracowników umysłowych dr. Witolda Chodźko, na dyrektora p. Stefana Bienieckiego na prezesa Zakładu Ubezpieczenia emerytalnego robotników p. Gustawa Simona, na dyrektora p. Józefa Pasternaka, na prezesa Zakładu Ubezpieczenia od wypadków p. Medarda Downarowicza, na dyrektora p. Adama Korskiego.

—:o:—

Tylko van der Luebbe skazany na śmierć

Torgler i 3-ej Bułgarzy uniewinnieni

LONDYN, 22.12. Angielska półurzędowa Agencja Reutera donosi, że — według wiadomości ze źródeł dobrze poinformowanych, choć nieoficjalnych — wyrok trybunału lipskiego w procesie o podpalenie Reichstagu, został już zakomunikowany kanclerzowi Hitlerowi i min. Goeringowi.

Wyrokiem tym van der Lübbe skazany został na śmierć, natomiast zarówno b. poseł Torgler, jak i trzej Bułgarzy całkowicie uniewinnieni.

Niemniej przeto Torgler oraz inni niemieccy przywódcy komunistyczni będą oskarżeni o zdradę stanu i ponownie oddani pod sąd.

Dymitrow, Popow i Tanew będą niezwłocznie wydaleni zagranicę.

Chociaż niektóre skrajne koła narodowych socjalistów wypowiadają opinję, że nie można pozwolić na to, aby Dymitrow żywy wydostał się zagranicę — **kanclerz Hitler i min. Goering wydali już surowe polecenie, by wyrok sądu lipskiego był ściśle wykonany i aby Dymitrow i jego współtowarzysze dotarli zdrowo i cało do granicy.**

Min. Beck przewodniczy

sesji Rady Ligi Narodów

PARYŻ, 22.12. — Dzienniki podkreślają że najbliższej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie przewodniczyć będzie polski Minister spraw zagranicznych p. Józef Beck.

Obrady rozpoczną się 13 stycznia roku przyszłego.

SPORT

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH

Pan Wojewoda dr. Grażyński zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych złożył kwotę 50 zł. na cele Komitetu Spraw Bezrobocia i pismem okólnem odniósł się do kierowników podległych mu urzędów, aby również z tej okazji złożyli pewne datki na cele społeczne.

BIEG ŁYŻWIARSKI W KATOWICACH

Onegdaj odbyły się na sztucznem lodowisku w Katowicach zawody w jeździe szybkiej. Zawody te wywołały wielkie zainteresowanie wśród miłośników sportu łyżwiarskiego, który tłumnie pośpieszyli na sztuczny tor łyżwiarski.

Zawody dały następujące wyniki:

Zawodnicy do lat 10 (na 300 m.) 1) Skarżyński Franciszek czas 1,16'1, 2) Nawratil Witold — 1,19; 3) Kutz Leopold — 1,23'5; 4) Gruszka Jerzy — 1,28; **do lat 16** (500 m.): 1) Kapias Alojzy — 1,39'8; 2) Skarzyński Tadeusz — 1,51'5; 3) Staudzina Józef — 1,56'8; 4) Skarżyński Henryk — 1,57'5; **ponad 16 lat** (1000 m.): 1) Sitko Ewald — 3,14'1; 2) Kuhnert Jan — 3,18'8; 3) Beczała Karol — 3,22'1; 4) Duda Wilhelm — 331.

Rozszarpał się dynamitem

Straszne samobójstwo bezrobotnego górnika

SOSNOWIEC, 22.12. W czwartek około godz. 8-ej wieczorem w pobliżu jednego z nielegalnych szybików na Dębowej Górze pod Sosnowcem, miało miejsce **niezwykle wstrząsające wydarzenie.**

W jednym z szybików pracował wraz z innymi bezrobotnymi górnik. Piotr Bereczko.

Wieczorem, po wyjściu z szybiku wraz z towarzyszami Bereczko siadł na ziemi, następnie umieścił między nogami **ładunek dynamitu** i podpalił lont. Wskutek eksplozji ciało nieszczęśliwego **zostało rozszarpane na strzępy.** Pozbierane szczątki przewieziono do kostnicy szpitalnej.

Niezwykłe to samobójstwo wywarło wstrząsające wrażenie wśród bezrobotnych, towarzyszów tragicznie zmarłego.

Bereczko obarczony był większą rodziną i znajdował się w skrajnej nędzy.

—):*:(—

Prowokacyjny wyrok

sądu gdańskiego

GDAŃSK, 22.12. Wczoraj rozpoczął się w gdańskim sądzie karnym proces przeciwko obywatelowi polskiemu Cymarkowi oraz Polakom, obywatelom gdańskim, Masie, Majewskiemu Kazimierzowi, Majewskiemu Franciszkowi, Włochowi, Górskiemu i Hirszowi, oskarżonym o wznoszenie okrzyków anty hitlerowskch na dworcu gdańskim w dniu Święta Morza r. b.

Rozprawa była już dwukrotnie odraczana spowodu nieobecności powołanego na świadka agenta tajnej policji gdańskiej.

Pomimo, że zeznania świadków nie potwierdziły zarzutów aktu oskarżenia o wznoszenie przez oskarżonych okrzyków antyhitlerowskich, sąd po wysłuchaniu przeszło 30 świadków, skazał za opór władzy oskarżonych Cymarka i Masę na 4 miesiące więzienia, Majewskiego Franciszka na 3 mies. Włocha i Górskiego po 6 mies. więzienia, uwalniając Majewskiego Kazimierza i Hirsza.

Odwołanie zniżki rent

dla 100-procentowych inwalidów armij zaborczych

Jak wiadomo, na mocy dekretu z dnia 28 października 1933 roku, nowelizującego ustawę inwalidzką, przewidziana była - dniem 31 marca 1934 roku 10-procentowa obniżka rent zasadniczych dla wszystkich inwalidów z armji byłych państw zaborczych i formacyj obcych które współdziałały z polską siłą zbrojną.

Obecnie, licząc się z trudnem położeniem najciężej poszkodowanych inwalidów wojennych tych armij. Rada Ministrów na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła rozporządzenie uchylające tę decyzję w stosunku do tych wszystkich inwalidów byłych państw zaborczych i formacyj obcych, współdziałających z polską siłą zbrojną którzy utracili zdolność zarobkową od 85 — 100 procent.

Kongres dziennikarzy

PARYŻ, 22. 12. — Wczoraj zakończył w Rennes obrady kongres międzynarodowej federacji dziennikarzy.

W kongresie brali udział delegaci reprezentujący 25 krajów.

Nurkowie sowieccy

w poszukiwaniu zatopionych skarbów

RYGA, 22.12. — W Moskwie odbyła się uroczystość 10-lecia założenia ekspedycji nurków sowieckich.

Członek sowieckiej akademji nauk Kryłow ogłosił sprawozdanie, z którego wynika, że w ciągu 10 lat ekspedycja nurków sowieckich wydobyła z dna morskiego na morzu Czarnem i Bałtyckiem przeszło 100 większych i mniejszych okrętów, zatopionych podczas wojny światowej oraz domowej.

W r. 1923 ekspedycja nurków sowieckich poszukiwała przez dłuższy czas legendarnego statku angielskiego „Czarny Książę", który został zatopiony podczas oblężenia Sewastopola w 1854 r.

Na statku tym według opowiadań marynarzy miały znajdować się znaczne ilości złota. Prace w tym kierunku nie dały wyników.

W roku 1931 udało się podnieść z dna morskiego łódź podwodną sowiecką „M. 9", zatopioną podczas manewrów w zatoce Fińskiej, na głębokości 50 sążni.

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

36

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Bezrobotny. Jan Walczak. włamuje sie nocna pora do grobowca rodzinnego Hartenów. z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia W chwili. gdy odbił wieko trumny. Ryszard Harten który został pochowany w letargu. odzyskuje przytomność i zwierza sie swemu wybawcy że w grobowcu sa zakopane skarby bezcennej wartości. Idac za wskazówkami Hartena. Walczak rozkopuje ziemie w grobowcu i znajduje metalowa skrzynie. wypełniona klejnotami Obaj zabieraja część skarbów i opuszczaja grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje sie bowiem. że to jego żona wespół ze swoim kochankiem. doktorem Grantem pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Mineły trzy miesiace po tych wypadkach Ryszard Harten był w Ameryce gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał sie o przedstawicielstwo na Polske wielkiej firmy samochodowej do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów. z pensja 1.000 zł miesiecznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochank'em.

W pokoiku przyległym do szynku Leon Watorek katuje Zośkę czemu przyglada sie ze spokojem jej brat Franek Kuźma Nieoczekiwanie zjawia sie „Blady Józek". któremu udaje się wyrwać Zośkę z rak oprawców.

Do Hartena przybywa doktór Grant i oświadcza, że wie, kim on jest. Zgadza sie nie zdradzić incognita Ryszarda pod warunkiem, że otrzyma 50.000 zł, i że Harten powie mu, jakie ma plany w stosunku do Rity. Ryszard akceptuje pierwsze żadanie. nie zgadza sie natomiast na drug'e

Hartenowa kupiła sobie willę w Alejach Ujazdowskich i wprowadziła się tam. W willi tej został zamordowany pewnej nocy dr. Grant.

Komisarz Latocki — po krótkim — przesłuchaniu aresztuje Ritę. Nazajutrz zgłasza się do policji Walczak i oświadcza, że nie Hartenowa, lecz on zastrzelił doktora Granta.

Przeciwko Ricie umorzono śledztwo, zaś Walczak stanał przed sądem, który skazał go na 2 lata więzienia. Harten nawiazał znajomość z Ritą.

Pewnego dnia zgłasza się do Hartena jakiś młodzieniec i prosi o posadę. Ryszard poznaje w nim swego syna z pierwszego małżeństwa, lecz — oczywiście — nie zdradza swego incognita.

Syn wyznaje mu iż przyjechał z Rosji wraz z wujem Zubowem odnaleźć skarby po zmarłym ojcu.

Rita przyjmuje u siebie rzekomego Roberta Inka, z którym rozmawia o... swoim zmarłym mężu.

—:::*:::—

Podszedł do Hartenowej, która stojąc przed lustrem, przyczesywała machinalnie swoje jasne włosy i szepnął jej do ucha:

— A jak tam ze skarbami Ryszarda? Czy pani już je zabrała?

— O czem pan mówi? — spojrzała nań podejrzliwie.

— Jakto? — zapytał z udanem zdziwieniem. — Więc mąż nic pani nie opowiadał o tajemnicy rodzinnego grobowca Hartenów?

— Nie wiem, o co panu chodzi... Ryszard nie miał przede mną żadnej tajemnicy...

— Okazuje się jednak, że miał pewną tajemnicę, skoro pani nic o tem nie wie... Hm, to jest bardzo dziwne... Bardzo, bardzo dziwne... — powtarzał, potrząsając głową.

— Proszę mówić wyraźniej... — zainteresowała się Rita.

Harten pomyślał chwilę, zapalił papierosa i począł szeptać w skupieniu:

— Domyślam się, że Ryszard chciał pani zrobić niespodziankę i dlatego nie zwierzył się pani z posiadania skarbów bezcennej wartości... A zresztą, powodziło mu się bardzo dobrze, zarabiał dużo i nie miał potrzeby korzystać z tych zapasów...

— Niech pan da pokój... — zaśmiała się nagle Rita serdecznie. — Ryszard poprostu zażartował sobie z pana i opowiedział panu bajeczkę, a pan powtarza ją naiwnie, jako prawdę...

— Nie!... — zaprzeczył Harten energicznie. — To nie jest bajeczka... Jeżeli pani chce, mogę dowieść, że Ryszard bynajmniej nie żartował.

— Może pan nawet dowieść tego? O, to ciekawe...

— Tak, i to natychmiast... Czy możemy przejść teraz do salonu, gdzie stoi biurko?

— Proszę bardzo... Ale uprzedzam pana, że po śmierci męża, przejrzałam dokładnie wszystkie papiery, leżące w biurku i nie zauważyłam nic szczególnego...

— To nic... Widocznie pani nie wie, że środkowa szuflada ma podwójne dno...

— Doprawdy? O tem rzeczywiście nie wiedziałam... Chodźmy prędzej, bo drżę z ciekawości...

Po chwili znaleźli się znowu w salonie.

Rita zamknęła wszystkie drzwi i zapaliła małą lampkę, stojącą na stoliku, a Ryszard zbliżył się szybkim krokiem do biurka.

Przekręcił kluczyk w zamku, wysunął szufladę, a następnie wyciągnął ze środka dwie boczne listwy.

— Jest... szepnął po chwili z przejęciem, usuwając dno, pod którem ukazało się drugie takie same. Zanurzył głębiej rękę i wyciągnął gruby arkusz papieru, na którym były nakreślone jakieś linje.

— Jakiś plan... — odezwała się Rita, śledząc rozognionemi oczami każdy ruch Ryszarda.

— Tak... Widzi pani te zygzakowate linje ze strzałkami? Wskazują one drogę, którą należy iść do tego czerwonego kółka... A tu właśnie, w tem miejscu — są schowane skarby...

— Czy to są podziemia grobowca rodzinnego?

Harten skinął potakująco głową i, złożywszy papier w czworo wreczył go Ricie.

— To należy do pani, jako do jedynej spadkobierczyni Ryszarda Hartena... No, a teraz wierzy już pani chyba temu, co mówiłem, prawda?

— Wierzę, wierzę... I jestem panu bardzo wdzięczna, panie Robercie, za odkrycie mi tej tajemnicy... A nie wie pan, w jaki sposób mój mąż zdobył ten majątek?...

— Nic mi o tem nie wspominał, a ja nie chciałem wypytywać go o to, bo uważałem, że i tak powiedział mi zadużo... Takich rzeczy nie opowiada się nawet najlepszym przyjaciołom.

Po słowach Ryszarda zaległa w pokoju cisza, przerywana tylko cykaniem zegara.

Rita przykładała zimne dłonie do twarzy, na którą wystąpiły ceglaste rumieńce podniecenia.

— Wróćmy do buduaru... — rzekła po chwili, biorąc Hartena pod rękę.

— Kiedy zamierza pani udać się do grobowca po skarby? Jeżeli pani pozwoli, mogę się tam udać z panią...

— Naturalnie... Proszę nawet bardzo, by mi pan towarzyszył, bo ja sama nie poszłabym tam nigdy... To przecie straszne... A ja nie mam nikogo bliskiego, komu mogłabym powierzyć tę tajemnice...

— Byłoby to bardzo niebezpieczne, — zauważył Ryszard i ponowił pytanie: — Kiedy zechciałaby pani wybrać się do grobowca?...

— Bo ja wiem? — zastanowiła się Rita. — Najlepiej byłoby załatwić to odrazu, bo przyznam się panu, że mój kapitał zaczyna już powoli topnieć... Może — jutro?

— Dobrze... Ale uprzedzam, że będziemy musieli tam pójść w nocy, po zamknięciu cmentarza. Nie jest to coprawda miłe, ale w dzień musielibyśmy zwrócić na siebie uwagę służby cmentarnej, co nie byłoby pożądane z bardzo wielu względów... Pani drży, pani Rito?

— Okropnie się przestraszyłam... Czy pan słyszał czyjeś kroki pod oknem?

— Pani się chyba zdawało... — rzekł Ryszard, przytulając ją do siebie.

— Nie, nie... Słyszałam wyraźnie, jak ktoś zeskoczył z parapetu... O, znowu jakieś kroki...

— Zaraz zobaczymy... — mruknął Harten i, skoczywszy ku oknu, otworzył je naoścież.

Nagle rozległ się silny łoskot, a potem histeryczny krzyk Rity:

— Mój mąż!... Mój mąż!...

— Jakto?

Ryszard odwrócił się szybko i spojrzał z przestrachem na Ritę.

Twarz jego była śmiertelnie blada, sądził bowiem w pierwszej chwili, że żona go poznała i że okrzyk jej był skierowany do niego.

Odetchnął z ulgą, gdy wskazała mu oczami szczątki portretu, który spadł ze ściany i rozbił się w kawałki.

— Co się stało? — zapytał, ocierając chusteczką zroszone czoło.

— Pan zawadził w pośpiechu o portret... Strasznie się przestraszyłam, bo myślałam, że ktoś strzela do pana... — szepnęła Rita, drżąc na całem ciele.— To jest zły znak, jak portret spada...

— Nie należy wierzyć w takie przesądy... — rzekł Harten z dziwnym błyskiem w oczach.

Przez otwarte okno wdzierał się do pokoju zimny wiatr, poruszając firankami.

— Chodźmy już stąd, panie Robercie... — powiedziała młoda kobieta, kierując się ku drzwiom. — Powiem portjerowi, żeby przeszukał dokładnie ogród...

Tej nocy Ryszard nie wrócił do domu...

ROZDZIAŁ XXXI.

Tajemnicza wyprawa

Do restauracji „Grubego Maksa" weszli trzej mężczyźni i usiedli przy jednym ze stolików. Kazali sobie podać butelkę czystej wódki i zakąski.

— Ale mróz... — mruknął jeden z mężczyzn, ubrany w gruby kożuch, sięgający mu do kostek. — Będzie chyba z jakieś dwadzieścia stopni...

(D. c. n.)

Wigilja człowieka poczciwego

Dzień już był, jak wół, kiedy pan Michał zdecydował się wyleźć z rozgrzebanego legowiska. Przez zamarznięte szyby słońce waliło do pokoju matowym ale silnym snopem światła i w blaskach jego z całą jaskrawością wylazł na jaw — niesłychany nieporządek, panujący w pana michałowej sypialni, kawalerski zgoła bałagan i niesamowity rozgardjasz, widoczny od zaśmieconej podłogi aż po rozwarte wnętrze szafy o wybebeszonej na wszystkie krzesła zawartości.

Oglądając tem równie malowniczy, jak niechlujny krajobraz, pan Michał wzdrygał się na myśl, że oto dzień wigilijny, dzień tak piękny, uroczysty i radosny będzie dla niego dwunastogodzinnym okresem mordęgi, babrania się, zginania i łamania kości, w wytrwałej acz mało celowej pracy, zmierzającej do uporządkowania całego apartamentu.

Smutna zaiste i przykra miała być gwiazdka pana Michała... On, człowiek poważny i nieomal dostojny w swej literackiej godności, przytem zadomowiony, młody i szczęśliwy żonkoś, a jednocześnie pedant nie znoszący pyłka kurzu w bibljotece, czy na biurku — od tygodnia już poniewierał się bezcelowo po mieszkaniu, całkowicie i wyłącznie zdany na siebie, na swoją niezaradność życiową i właściwe duszom natchnionym — niedołęstwo.

Małżonka pana Michała — mianowicie — przebywała od siedmiu dni w klinice położniczej, wespół z pewnym czerwonym, pomarszczonym i wrzeszczącym potworkiem, który mianowany był córką pana michałową, a co zatem idzie nietylko, że nie mogła nic na kłopoty męża poradzić, ale nawet nie wyobrażała ich sobie:

Pan Michał zrywał się co rano, budzony o siódmej przez babę, przynoszącą mleko. Gotował śniadanie, przypalając sadzone jajka i pozwalając „uciec“ mleku z garnka — zupełnie bezkarnie. Jadł to wszystko, co upitrasił, szczękając zębami w wyziębłym przez noc pokoju, poczem coprędzej zabierał się do dwugodzinnej przynajmniej fatygi palenia w piecu i morusania się przy tem po łokcie i powyżej brwi. Obiad zaczynał gotować o dziesiątej i już o czwartej popołudniu mógł jeść zimną i przesoloną zupkę, spalone mięso, twarde, jak kamień jarzynki i gorący jeszcze, obrzydliwy kompot. Skolei trudził się myciem talerzy, nakryć i garnków, co trwało do kolacji niemal, zjadanej byle jak, byle co, byle prędzej. Dopiero wtedy był czas na pracę umysłową, trwającą od dziewiątej wieczorem do trzeciej w nocy, gdy piec już był zimny, gdy ręce grabiały, pióro wypadało ze skostniałych palców, a ze zmęczenia i senności nawet papierosa nie chciał palić.

Cóż dziwnego, że pan Michał nie miał czasu na sprzątanie, na porządkowanie i inne czynności gospodarskie? Cóż dziwnego, że mieszkanie nie było



zamiatane ani odkurzane już od tygodnia, że teraz — gdy nadszedł dzień wigilijny — pan Michał z najwyższą abominacją suwał nogami, obutemi w ranne pantofle, po podłodze zanieczyszczonej śmieciem, kurzem i ogarkami papierosów — ponad wszelkie pojęcie...

Ach, gdybyż stać go było na służącą!... Cóż, kiedy mając „ustalony dochód“ w sumie trzystu złotych miesięcznie i płacąc za lokal 140 złotych miesiąc w miesiąc — ani marzył o podobnym, jak niewiasta „do wszystkiego“ luksusu.

Z tem wszystkiem pan Michał był w istnej rozpaczy. Gwiazdka! Jakże cieszył się, gdy śliczna żoneczka, dwudziestoletnia pani Irenka, z niesłychanemi rumieńcami na buźce wyszeptała mu w ucho, że „dzieciątko“ będzie akurat na gwiazdkę dla tatusia... Jakże radowali się oboje w smarkatych niemal sercach swoich, że oto całą trójką (czterdzieści pięć lat w sumie!), zasiądą do wieczerzy wigilijnej... Jakże śmieli się oboje, stwierdziwszy, że przecież parodniowy brzdąc siedzieć — żadną miarą nie może, i tylko co najwyżej leżeć będzie w wózeczku między stolikiem a choinką...

Trzeba trafu, że w naiwności swojej przegapił niekoniecznie przyjemny okres, kiedy po przyjściu na świat „dzieciątka“, młoda mamusia musi jednak kilka dni jeszcze przeleżeć w łóżku szpitalnem. Trzeba trafu, że choć mała poczwara zjawiła się już 16 grudnia, o wspólnej gwiazdce — niestety — nie mogło być mowy...

Pan Michał tedy nie śpieszył się z porządkami świątecznemi, przygotowany na fakt, że cały wieczór wigilijny, strawi w samotności, w nudzie i zwykłym niepokoju o żonę, jaki nurtował go od dnia rozstania.

Była godzina dwunasta (właśnie pan Michał kończył cerować sobie, a raczej ześcibląć spodnie — jedyne spodnie — rozwalone fatalnie w najwypuklejszem miejscu, przy wczorajszem paleniu w piecu), gdy nagle zastukano do drzwi.

Zasłaniając niekompletny strój pledem, młody tata otworzył dźwierze i razem z potokiem lodowatego chłodu wpuścił do wnętrza panią dozorcową, zresztą — dodać należy — młodą matkę dwoiga dzieci.

— Proszę pana...

— Wiem, proszę poczekać...

— Ja nie po kolendzie, proszę pana... Przyszłam podziękować za te książki, co pan wczoraj dał dzieciom... Strasznie rade smarkacze... A może panu w czem pomóc?...

— Dziękuję — odparł oziębłe pan Michał, ale już po pięciu minutach zaczynał się rozczulać, patrząc jak pani Franciszkowa, stwierdziwszy, że w mieszkaniu nienapalono — zabrała się do pieca z kublem węgla i pogrzebaczem w garści.

Tu jednak znów ktoś walić zaczął do drzwi, jak opętany. Pani Franciszkowa popędziła otworzyć, i wnet wracała meldując:

— Proszę pana, a to ten inwalida, co mu pan dał na leczenie, jak zemdlał na schodach. Przyszedł — pada — podziękować, że przez pana dostał pracę i chce pomóc coś, jeśli trzeba. Ja mu każę w piecu napalić a sama pościelę łóżko i sprzątnę...

W przeciągu pół godziny przyszedł z życzeniami świątecznemi i zapytaniem o zdrowie „pana redaktora“ dawny woźny, którego pan Michał utrzymywał po zredukowaniu przez dwa miesiące swoim dziadowskim — jak mawiał — kosztem; potem stara służąca z drugiego piętra, której dzieci umieścił pan Michał w szpitalu, kiedy „kokłusza dostał“, wreszcie jeszcze jeden jakiś biedak, tłumaczący gwałtownie, że skoro „pan redaktor“ mógł tyle dobrego mu wyświadczyć, to cheba wolno we święto, nie przeszkadzając w pracy, podziękować“.

Pani Franciszkowa zabrała się do całego tego towarzystwa tak umiejętnie, że wnet jedno zamiatało podłogi, drugie szorowało garnki w kuchence do lustrzanej świeżości, trzecie tańczyło na szczotkach do froterki, a czwarte hasało po wzystkich kątach ze ścierką od kurzu.

Żadne nie chciało „kolendy“, każde się obrażało na samo o tem pana Michała wspomnienie, a pracowało za dwoje — pytał kto, czy nie pytał. Dość na tem, że kiedy wyrzucony przez energiczną panią Franciszkową, jako przeszkadzający w pracy pan Michał wracał z miasta z choinką w garści — nikogo już w swoich apartamentach dwupokojowych nie zastał, prócz sprzętów lśniących czystością, na posadzce o lustrzanym połysku, w miłej atmosferze ciepłego pokoju.

Rozrzewnił się młody tata, na myśl o ciepłych sercach ludzi małych, biednych a tak serdecznie pamiętliwych, zaczem zabrał się do przystrajania choinki, ze smutkiem myśląc tylko o tem, że dla siebie samego — zaprawdę — nie warto bawić się w tak naiwne głupstwa, jak ozdóbki, świecidełka i świeczki.

Wieczór już był, kiedy pan Michał zaczął przeżywać drugi okres ciepłego rozrzewnienia. Po kilkakroć łomotano do drzwi, by po chwili wnosić jakieś tace, półmiski, garnki i podstawy. To babcia, to dwie ciocie, to znów teściowa i szwagierki pamiętały o niedoli młodego taty, a wiedząc o tem, że wigilię chce spędzić za wszelką cenę samotnie, przysłały wielorakie smakołyki świąteczne, mogące wystarczyć nie dla jednego, ale dla całego batalionu podobnych panu Michałowi samotników.

Stół pod choinką był już pełen, a parę menażek i półmisków stało jeszcze w piecyku w kuchni, gdy oto woźny z redakcji zjawił się z koszyczkiem butelek, opatrzonym kartką: „Samotnemu koledze — ojcowie rodzin“... Pan Michał czuł, że w nosie kręci go nad miarę, a oczy jego wilgotnieją dziwnie...

— Cuda się dzieją w tę wigilię.. — mruczał niezwykle grubym ze wzruszenia głosem. — Zawsze mi to babcia mówiła, ale nie wierzyłem...

Musiał uwierzyć pan Michał. Uwierzył raz na zawsze.

Bo oto zaledwie zapalił choinkę „na próbę“, zgrzytnął klucz w zamku drzwi frontowych i...

— Miś! Miś! Patrz...

Pani Irenka weszła do pokoju, bledziutka, mizerna trochę, ale ślicznie roześmiana, a za nią wnoszono w stosie pledów, futer i poduszek coś, co wrzeszczało w niebogłosy.

— Zobacz Misiu, jak ci się córka podoba. Udał się podarek gwiazdkowy?...

Pan Michał miał w tym momencie — jak zwykle młodzi ojcowie — arcymądrą minę, ale zdawało mu się, że serce lada chila wyskoczy z radości na ramię.

— Telefonowałam, że dziś mnie wypisują z kliniki, ale ciebie wczoraj nie było w redakcji, jak zwykle w piątki... No, Misiu, nie spodziewałeś się, prawda? Ja też... Ale możebyś przywitał żonę?

Dziwne to może, ale prawdziwe. Pan Michał, ceniony, choć młody dziennikarz, a zarazem poważny ojciec rodziny rozbeczał się wkońcu z radości. Beczał on, beczała jego małżonka, a mały potworek w poduszce ryczał, jak syrena okrętowa. Ale to bardzo krótko trwało.

Wieczerzę wigilijną spożyli państwo Michałostwo nie we troje, jak było w planie, ale we czworo. Zasiadło między niemi Szczęście i przygarnęło ich do siebie ciepłem ramieniem...

Tyle tylko, że kolend nie śpiewali, bo pan Michał miał zawsze głos „do baletu“, a zresztą czerwony potworek w poduszce zasnął bardzo prędko, z obojętnym niewspółudziałem, a nie można go było przecież budzić...

MIRKO BORKOWICZ.



Zmyślona opowieść Św. Mikołaja

Święty Mikołaj..

Na dźwięk tego imienia drżą radosnem oczekiwaniem małe serduszka, już na długo przed Wigilją sen oczu nie klei, a czyjeś usteczka co wieczór, po paciorku, szepczą ukradkiem, tak by usłyszał to tylko On.

— Święty Mikołaju, daj mi konika na biegunach!

— Święty Mikołaju, byłam grzeczna więc proszę o [illegible], taką dużą i w sukience...

— Święty Mikołaju, przynieś mi narty prawdziwe...

A On słucha. Uśmiecha się dobrotliwie do dzieci całego świata, a ten Jego uśmiech opromienia radością ich twarzyczki już na długo przed gwiazdką. Chór głosów — chór próśb i modlitw dziecięcych ulatuje pod niebiosa, a tam słucha ich z uwagą ktoś, kto jest na świecie Najwyższym Szafarzem dobrodziejstw i łask, kto władny jest jednem skinieniem dłoni spędzić chmure troski z ludzkiego czoła, kto w sercach naszych czyta, jak w otwartej księdze.

Czeka na boku Święty Mikołaj i worek już wielki do podróży sposobi. Worek cudowny; bez dna jest chyba, bo mieści w sobie dary dla całej dziatwy świata, dary rozliczne, skromne i wspaniałe, piękne i ucieszne, proste i kunsztowne..... Czeka święty Mikołaj, aż padnie z ust Najwyższego Dobrodzieja rozkaz: „Idź na ziemię i czyń ludziom dobro...". Wtedy — miły staruszek żwawo zaprzęg do sanii założy, worek na nie wtoczy i w gwiaździstą noc wigilijną, w biel śniegu spowitą, zejdzie na ziemię i, jak duch — bezszumnie zjawi się na raz we wszystkich domach i we wszystkich izdebkach, tam wszędzie, dokąd przyzywała Go szczera modlitwa dziecka — złoży pod choinką, lub przy łóżeczku pakunek z worka wyjęty i jak duch w śnieżnej mgle się rozwije, zostawiając na czole dziecka promień pocałunku...



Od miasta do miasta, od wioski do wioski wędruje tak w noc wigilijną starzec o jasnem spojrzeniu. Gości i w bogatych salonach, i w izdebkach zimnych i ubogich, staje u wezgłowia dzieci, które śpią wygodnie na miękkich, wygodnych łóżeczkach i tych, które gdzieś w kącie na twardym sienniku śnią słodki sen o pałacach z bajki. Jednakowo kocha dzieci święty Mikołaj i wszystkie radby je do serca przygarnąć. Bóg mu nakazał „czynić dobro", więc ochoczo z worka wyciąga i koniki wspaniałe na biegunach i lalki mówiące „niania" i niedźwiadki, ucieszne piszczące i szereg dzielnych żołnierzyków ołowianych i kolej — niby prawdziwa, i łyżwy stalowe i narty... Śmieje się cicho Święty Staruszek na samo wspomnienie radości, jaka wypełni w dniu gwiazdki pokoje dziecięce, śmieje się, jakby już słyszał ten gwar, ten chór okrzyków zachwytu, jak wzbudzą „niespodzianki" wśród najmłodszych tego świata obywateli.

*

Ale są domy, gdzie znika uśmiech z twarzy świętego Mikołaja. Domy gdzie ani lalka ani konik drewniany nie wzbudziłyby radości, która już dawno zagasła w tych domach, tak, jak zgarł ogień na kominku...

Patrzy starzec na szare, zniszczone twarze dziatwy, czoło chmurzy i znów w worku szpera... Znajdzie, być może, bucików parę na bose małe stopy, znajdzie ubranko lepsze od tego co w łatach, znajdzie całe pończoszki, ale zbraknie mu w worku świątecznym jedynego daru, który mógłby wzniecić radość w smutnych, opuszczonych izdebkach... Daru, który nosi nazwę **pracy...**

Więc z tem większą miłością przygarnie starzec do serca dzieci bezrobotnych, uśmiechem słonecznym je pokrzepi, otuchą ogrzeje, piękną historyjką twarzyczki rozpogodzi... Historja — o takiem królestwie, którego wszyscy mieszkańcy są dobrzy i pięknie ubrani, gdzie każdy ma mieszkanie dla siebie, węgiel do pieca i dużo wszelakiego jadła, gdzie praca jest dobrodziejstwem dla wszystkich jednako dostępnem, gdzie prawda triumfuje nadewszystko.

I mówi o tem do małego uszka tak, jakby to prawdą było. Mówi tak długo, aż na bladej twarzyczce nie wykwitnie uśmiech radości i wiary...

Biedny Święty Mikołaj! Musi dla ubogiej dziatwy popełnić pierwsze w swem życiu... błazeństwo!

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.272 Druk. „Prasa Polska" S. A.